

Historia mojej choroby

Jest początek czerwca 2018

Mam 31 lat. W planach powiększenie rodziny. Robię sobie rozszerzony pakiet badań. Wszystkie wyniki mam „książkowe”.

Koniec sierpnia 2018

Wyczuwam maleńki guzek w piersi blisko mostka. Pokazuję go lekarce – chwile się zastanawia, zleca USG i biopsję.

Koniec września 2018

Los dostarcza mi dwie wiadomości:

- jestem w 5 tygodniu ciąży (ogromne szczęście, nieopisana radość),
- dwa dni później mam wynik biopsji – jeden z bardziej złośliwych nowotworów piersi!

Szok, cisza, żal, złość, milion pytań na które nie ma odpowiedzi. Po co? Dlaczego? Co dalej? Lekarze do których trafiam nie prowadzili jeszcze takiego przypadku raka z ciążą. Sugestiom, że najlepiej byłoby ciążę usunąć – odpowiadam stanowczym NIE !!! bez względu na wszystkie skutki i konsekwencje. Udaje mi się jednak znaleźć Lekarzy, którzy powiedzieli „ciążę będziemy prowadzić a nowotwór leczyć”.

Z uwagi na to, że guz bardzo szybko rośnie podejmują decyzję o jak najszybszej operacji. Całkowita narkoza w początkowych tygodniach ciąży – stres nie do opisanego. Strach, który trudno ogarnąć. Po przebudzeniu po operacji z płaczem proszę o wykonanie badania USG. Myślę tylko czy bije moje maleńkie serduszko. Słyszając jego rytm nie potrzebuję już żadnych środków przeciwbólowych. Trudno mi uwierzyć też słowom, że w czasie operacji wycięto tylko guz z dużym marginesem i najbliższe węzły, a pierś ocalała. Z wdrożeniem chemioterapii lekarze czekają aż minie 12 tydzień ciąży.

Grudzień 2018

Rozpoczynam chemioterapię. Na początek mam dostać 4 dawki Epirubicyny czyli tzw. „czerwonej chemii” co trzy tygodnie, a później co tydzień 12 razy Taxol tzw „biała chemia”. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia po drugiej chemii na skórze pojawiają się niewielkie szorstkie czerwone plamy na rękach. Z upływem czasu są one coraz większe. Pojawiają się też na brzuchu i udach. Zaczynają bardzo swędzieć.

Lekarz mówi, że są to zmiany alergiczno-grzybicze bo spada odporność po „chemii”. Smaruje je maściami natłuszczającymi, myję w eko środkach. Efekty są mizerne. Przeraża mnie myśl, że jeśli po każdej chemii tych swędzących i brzydkich plam będzie przybywać to chyba zedrę z siebie skórę.

Zaczynam szukać odpowiedniego leku, który wzmocniłby moją odporność. Trwa sezon zwiększonej zachorowalności na grypę, a mnie czekają kolejne wlewy. W moim stanie każda infekcja może być bardzo niebezpieczna.

Przypadkowo dowiaduję się od mojej znajomej farmaceutki, że w czasie całego procesu leczenia onkologicznego zażywała ona BioMarine1140. Powiedziała, że nie tylko dobrze znosiła chemio i radioterapię ale też w ogóle się nie przeziębiała.

Zaczynam szukać jak najwięcej informacji o BioMarine.

W MARINEX-ie czyli bezpośrednio u źródła uzyskuję pełne i wyczerpujące informacje, które przekonują mnie, że będąc w ciąży i będąc poddawana chemioterapii mogę stosować BioMarine Medical.

Styczeń 2019

Mam już pierwsze opakowania BioMarineMedical. Zaczynam ściśle przestrzegać zaleconego dawkowania.

O dziwo, po kilku dniach stosowania BioMarineMedical moje plamy na skórze coraz mniej swędzą.

Zbliża się trzecia chemia. Boję się jakie ona przyniesie skutki uboczne. Po chemii, ku miłemu zaskoczeniu wręcz zdziwieniu, nie tylko nie pojawiają się nowe plamy ale te wcześniejsze większe bledną a małe całkowicie znikają. Bardzo dokuczliwy świąd ustępuje.

Prowadząca mnie pani doktor „chemiczka” i mój ginekolog nie kryją zdziwienia, że te zmiany skórne znikają. BioMarineMedical zażywam systematycznie.

Przed każdą chemią mam robione badanie krwi i KTG dziecka. To właśnie w zależności od wyników (parametrów) krwi ustalane jest dawkowanie BioMarineMedical. Kiedy wyniki są słabe to zwiększana jest dawka BioMarineMedical, żeby do następnej chemii mój organizm miał czas na regenerację.

Kwiecień 2019

Mijają prawie 4 miesiące od kiedy stosuję BioMarineMedical.

Po zmianach skórnych nie ma śladu! Przez cały jesienno-zimowy i wiosenny okres 0, zero, jakiegokolwiek przeziębienia.

Zbliża się 8 miesiąc ciąży.

Zbiera się konsylium lekarskie. Zapadają ustalenia:

- 7 tygodniowa przerwa w chemioterapii (5 tygodni przed i 2 tygodnie po porodzie),
- rozwiązanie ciąży poprzez cesarskie cięcie w 36 tygodniu tj. na początku maja.

Biorę duże dawki BioMarineMedical. Staram się myśleć pozytywnie. Mówię sobie że wszystko będzie z nami dobrze.

Bieżące wyniki badań krwi dobre.

6 maja 2019

Jestem już w szpitalu. Czekam na cesarskie cięcie. Jedna myśl, jedno pytanie mam w głowie. Jaka będzie moja córeczka? Czy będzie zdrowa?

Czuję się jakby winna. Mam ogromne wyrzuty sumienia, żal, że za nim się urodzi to musiała ze mną przejść przez narkozę i kilka cykli chemioterapii. Jak odbił się na niej mój stres?

Ordynator oddziału położniczego informuje personel, że urodzi się dziecko z „taką historią”.
Takiego przypadku jeszcze na tym oddziale nie mieli.
Na świat przychodzi moja córeczka. Widzę ją tylko przez sekundę. Zabierają ją na badania.
Moje zdenerwowanie, niepokój sięgają zenitu.
Słyszając słowa „jest zdrowa”, „dostała 10 punktów” nie potrafię nawet dziś, kiedy to piszę,
wyrazić tego co czułam.
Cud ! Boże dzięki Ci.

Koniec maja, czerwiec 2019

Po powrocie ze szpitala od razu zażywam zwiększone dawki BM. Dwa tygodnie po porodzie
rozpoczynam kolejne serie chemii. Jednocześnie włączona zostaje też hormonoterapia. Mój
organizm „wariuje”. Jest bardzo osłabiony. Z jednej strony przyjmuję leki na zatrzymanie
laktacji a z drugiej podawaną mam hormonoterapię i chemioterapię .
Wyniki krwi są słabe.
Po konsultacji wyników, przyjmuję „końską” dawkę BioMarineMedical, adekwatną do
skutków ubocznych leczenia.
Kilkudniowa kuracja przynosi efekty. Ku wielkiemu zdziwieniu lekarzy wyniki się poprawiają i
nie trzeba przerywać chemii i hormonoterapii.

Mijają kolejne miesiące

Przyjmuję zwiększone dawki BM bo moja waga (przez to, że miałam podawane sterydy) jest
prawie taka sama jak w ciąży. Zbyt małe odstępy między chemiami, wdrożoną
hormonoterapią powodują negatywne skutki. Drętwieją mi najpierw palce u stóp i ręki a
później pojawia się niedowład całej stopy. Moja skóra robi się szaro-żółta.

Sierpień, wrzesień 2019

Rozpoczynam cykl 24 naświetleń czyli radioterapię.
Dostaję wlew „na kości” po którym czuję się bardzo źle.
W całym procesie leczenia rykoszetem obrywa moje serce.
Nie mam absolutnie siły. Wejście na 1 piętro to dla mnie jak wejście na K2.
„Z pomocą” przychodzi mi NucleVitalQ10 complex. Zaczynam go brać jednocześnie z
BioMarineMedical.
Po kilkunastu dniach stosowania znacznie poprawia się wygląd skóry. Z szaro-żółtej zaczyna
się robić normalna. Stopniowo ustępuje niedowład stopy. Palce u ręki przestają drętwieć.
Serce nadal bardzo osłabione. Interwencja kardiologa, zastosowane leki przynoszą
minimalną poprawę. Kolejne zmartwienie – stan przedcukrzycowy jako uboczny skutek
farmakoterapii
onkologicznej. Diabetolog zleca mi lek Glucophage 850 mg. Wprowadzam restrykcyjną dietę,
odpowiedni zestaw ćwiczeń, aerobik wodny i jak najwięcej ruchu.

Mijają kolejne miesiące

Cały czas wspomagam swój organizm BioMarineMedical i NucleVitalQ10complex.

Przez cały okres mojej choroby miałam jedno przeziębienie i to o bardzo łagodnym przebiegu.

W czasie chemioterapii nie miałam problemu z trawieniem, wypróżnianiem, nie miałam też nudności.

Reasumując

Każdy sukces ma „wielu ojców”. W moim przypadku oprócz lekarzy znaczny udział w obecnym moim dobrym stanie zdrowia ma MARINEX. Wiele razy zadawałam sobie pytanie – Jak wyglądałoby moje dziś gdyby nie wspomaganie mojego organizmu, przez cały okres chemioterapii, radioterapii i hormonoterapii, BioMarineMedical i NucleVitalQ10complex?

Nie wiem jakich użyć słów by wyrazić moją ogromną wdzięczność za okazaną mi pomoc w czasie tak ciężkiej choroby, którą myślę, że pokonałam!

Z całego serca dziękuję.

Lucyna M z rodziną.

A handwritten signature in blue ink, reading "Lucyna M." in a cursive script.